

Big Pharma – duch czasu, czyli leki, które nie leczą

3 maja 2018

„Najwybitniejszym dziełem cywilizacji jest odsłanianie wciąż pogłębiającego się duchowego zrozumienia” – Arnold Toynbee.

Dobry pacjent to pacjent przyjmujący leki przez całe życie. Dlatego setki milionów ludzi zwraca się ku nowym wartościom i świadczy o tym w życiu swoimi wyborami. A w sercu wszystkich tych wyborów znajduje się rosnąca świadomość.

W tym felietonie podejmę kwestię ewolucyjnych przemian, które zarysowują się, a właściwie kładą zdecydowanymi pociągnięciami pędzla na cywilizacyjnym fresku. Transformację tą przedstawię na przykładzie jednego z elementów istniejącego systemu – Wielkiej Farmacji. Określenie Big Pharma – bo o niej tu mowa – weszło do języka potocznego i stało się synonimem różnych nadużyć, niechlubnych praktyk, skandali, podżegania chorobowego czy fabrykowania chorób, wyroków sądowych skazujących firmy farmaceutyczne na gigantyczne, sięgające miliardów dolarów odszkodowania, itd. Nie będę tu się jednak zajmował ciemną stroną tego przemysłu. Z jednej strony – już o tym pisałem w artykule: [Od Big Pharma do Big Dharma](#), z drugiej – materiałów na ten temat jest pod dostatkiem: wystarczy wrzucić hasło Big Pharma do znanej wyszukiwarki a wyświetli się ponad dwa miliony odpowiedzi. Ograniczę się do przedstawienia – z pewną dozą humoru – absurdałności dotychczasowych praktyk.

Przyglądając się opartemu na Wielkiej Farmacji systemowi usług, łatwo zauważyć, że leki w żaden sposób nie leczą chorób, lecz tylko likwidują ich objawy i przez to notorycznie powiększają ilość istniejących schorzeń. Sytuację można przedstawić obrazowo i nieco groteskowo, porównując chorego do kogoś, kto z jakichś powodów jest unieruchomiony w płonącym

domu. Oto zjawia się grupa naprawdę oddanych osób, która dedykowała swe życie niesieniu pomocy (lekarze, służba zdrowia). Z troską i poświęceniem zaczynają mu więc podawać tabletki na obniżenie temperatury ciała (jest dla wszystkich oczywiste, że w ten sposób będzie bardziej wytrzymały na niszczące działanie płomieni). Ku ogólnej radości: chory – nie płonie! Pigułki – działają!

Jednak niegaszony pożar ma to do siebie, że przybiera na sile. Widząc buzujące płomienie, coraz bardziej zaangażowany sztab coraz większej liczby lekarzy i naukowców zwiększa moc coraz droższych pigułek, które są podawane coraz częściej i w coraz większych dawkach (w tym samym czasie komornicy coraz szybciej wynoszą coraz więcej mebli z mieszkania za niezapłacone lekarstwa – unieruchomiony w płonącym gmachu pacjent nie płacił na bieżąco za medykamenty). Jak należało się spodziewać chory – pomimo szalejącej pożogi – jest coraz bardziej wyciszony, siny i zimny, miejscami na ciele pojawiają się pierwsze zmarzliny i obłodzenia. Na dodatek, szczęśliwym trafem, jednym ze skutków ubocznych leków jest to, że zaczyna on obficie toczyć pianę – co jest powitane gromkimi brawami (wilgotność jest dodatkową cenną ochroną przed płomieniami). Do akcji ratowniczej włączają się psycholodzy, którzy nie szczędzą słów zachęty, by chory myślał pozytywnie, zmobilizował swe siły i zwiększył wydajność toczenia wydzieliny. W końcu człowiek pada martwy na skutek hipotermii, ogólnego wycieńczenia i zatrucia organizmu. Trawiony płomieniami budynek zawala się w tej samej chwili. Laboratoria farmaceutyczne świętują długo i wystawnie triumf medycyny naukowej: klient nie spłonął.

Tak „leczona” choroba pojawia się później w tej samej lub innej, nierzadko bardziej złośliwej formie. Ponadto leki mają skutki uboczne – niekiedy gorsze niż choroba, na którą pacjent się leczy i które powodują następną chorobą, którą trzeba oczywiście leczyć, ze skutkami ubocznymi, które trzeba leczyć, itd. Dobry pacjent to pacjent przyjmujący leki przez całe

życie.

A ujmując rzecz jeszcze inaczej: w świetle nowych odkryć biologii wiadomo, że symptomy chorobowe są informacją pozwalającą zidentyfikować istotę problemu i podjąć kroki ku rzeczywistemu uzdrowieniu dolegliwości – u jej źródła (chcących zgłębić temat odsyłam do książki Bruce’a Liptona, „Biologia przekonań”). Takie rozumienie choroby wyłania się z Nowego Paradygmatu – nowego światopoglądu, który rozwinął się na fundamentach fizyki kwantowej. Objawy można przyrównać do listonosza, który zjawia się z wiadomością, od której odczytania treści zależy nasze zdrowie a czasami – nawet życie. My jednak z lubością oddajemy się kultowi zabijania listonosza, wierząc uporczywie, że ten mroczny rytuał w jakiś cudowny sposób rozwiąże problem.

Świadomość patologii obecnego systemu rośnie i coraz liczniejsze są oddolne inicjatywy wychodzenia poza jego ograniczenia. Przywracane są do łask dawne metody leczenia i powstają nowe. Wszystkie te metody, praktyki reprezentują Nowy Paradygmat i sięgają do źródła chorób – do poziomu energii i informacji. Spośród wielu wymienić można: akupunkturę, ayurwedę, bioenergoterapię, homeopatię, DNA theta healing, matrycę energetyczną, EFT, uzdrawianie kwantowe, praktyki uzdrawiania esenczyków, shiatsu, koloroterapię, radiestezję, itd. Powstały i powstają też ośrodki w których te metody są praktykowane – przykładem może być tu pionierski ośrodek The Esalen Institute.

Według francuskiego dziennika „L’Express” (31.03.2010 r.) we Francji 40% pacjentów dotkniętych ciężką chorobą odwołuje się do terapii naturalnych w uzupełnieniu swojego leczenia alopacyjnego. Aż 83 miliony Amerykanów praktykuje terapie niekonwencjonalne. W Kanadzie połowa kobiet przechodzących próg menopauzy wybiera tą samą drogę. W Szwajcarii medycyna niekonwencjonalna czy alternatywna jest od niedawna wpisana do Konstytucji.

Przybierający na sile wiatr dziejowych przemian przenika nie tylko medycynę. Oprócz wymienionych powyżej statystyk dotyczących terapii niekonwencjonalnych, wymienić można inne przejawy nadchodzącej wielkimi krokami transformacji: coraz większe rzesze ludzi praktykujące różne formy medytacji (otwierają się i mnożą ośrodki medytacyjne różnych kultur), masy ludzi bojkotujących mainstreamowe media i medianestezję, rozwijającą się błyskawicznie Ekonomię Współdzielenia (według „Time Magazine”, Ekonomia Współdzielenia – The Sharing Economy – jest jedną z dziesięciu idei, która zmieni świat), turkusowe przedsiębiorstwa, wdrażanie i rozwój prac nad inteligencją zbiorową, metamorfozę szkolnictwa (Montessori, Szczecin, Freinet, Waldorf, unschooling, nauczanie domowe, szkoły demokratyczne; szkoły, których program oparty jest o empatię, itd.).

Innym aspektem tych przeobrażeń jest rozwój metod pozwalających na bardziej harmonijną i efektywną współpracę, takich jak: Art of Hosting, Theory U, World Cafe, Open Space, Holocracy, stygmergia, Appreciative Inquiry, Peer to peer (P2P).

Jeszcze innym – rozkwit ruchów społecznych. Przykładami mogą być: The Communs, Transition movement (Transition Towns), Colibris (Francja), ruch narodzin świadomych, Buen Vivir, ruch Dobrowolnej Prostoty (Voluntary Simplicity), Kulturowo Kreatywni, LOHAS, Via Campesina, nie mający precedensu, w wykładniczym tempie się rozprzestrzeniający ruch samorozwoju; mnożą się też spotkania, sympozja, konferencje, wiece – te swoiste tygle, w których dochodzi do wymiany istniejących idei, do narodzin nowych pomysłów i przedsięwzięć; następuje renesans Słowian; jak grzyby po deszczu, na całym świecie powstają wspólnoty i inicjatywy społeczne (istnieje obecnie ponad milion inicjatyw na rzecz sprawiedliwości społecznej i ochrony środowiska, jest to największy ruch społeczny w historii)...

Reasumując: setki milionów ludzi zwraca się ku nowym

wartościom i świadczy o tym w życiu swoimi wyborami. A w sercu wszystkich tych wyborów znajduje się rosnąca świadomość.

Jest to – używając zaczerpniętego z gruntu filozofii określenia – Zeitgeist, duch czasu.

Autorstwo: Wiktor Gołuszko

Źródło: MediumPubliczne.pl